

Nigdy nie wiadomo, co człowiek potrafi

Dziś był pierwszy dzień z dziećmi w Ałmacie. Jako pierwsza przyszła mama z 4-letnim synkiem, który wyglądał na lat 2. Był bardzo mały. Byli u mnie po raz pierwszy. Przyjechali z innego miasta, oddalonego 300km, co w tym kraju jest po sąsiedzku. Chłopiec cały czas płakał, gdy tylko mama kładła go na podłodze. Próbowałem rozluźnić jego mięśnie i jego samego. To pierwsze trochę się udało. Okazało się, że chłopiec nigdy nie leży na podłodze. Prawie zawsze noszony jest na rękach przez całe 4 lata. Nie przetacza się z pleców na brzuch czy odwrotnie, ani nie pełza.

Wyjątkowo pracowałem z nim dziś dwa razy. Przyszli po raz drugi popołudniu. Mama bardzo zadowolona powiedziała, że chłopczyk spał 2 godziny po naszym porannym spotkaniu. Zazwyczaj mało śpi w dzień i słabo w nocy. Dodała, że jej śniło się, iż po pracy ze mną chłopiec zacznie pełzać. Tak zaczęliśmy zajęcia. Tym razem był spokojniejszy. Nadal płakał, ale jakby z mniejszym przekonaniem. Położyłem go na brzuszku i zacząłem gładzić, a potem dotykać i brać jego lewą nóżkę. Obie rączki były spastycznie wykręcone do tyłu w dół. To nie mogła być wygodna pozycja, ale powoli zaczęła się zmieniać. Gdy pracowałem z jego lewą nogą, on zaczął opuszczać ręce do podłogi i zginać je w łokciach próbując wyciągnąć dłonie w górę, w stronę głowy, jak do pełzania. Było to naprawdę interesujące. Robił to pierwszy raz w życiu i wierzyłem, że zaraz mu się uda. Rzeczywiście po chwili postawił prawą dłoń na podłodze. Mama była zachwycona. Bardzo to przeżywała. Ja zresztą też. Po chwili ręka wróciła do poprzedniej pozycji, ale doświadczenie już było. Mały zaczął jeszcze bardziej próbować to zrobić. Wiedział już. Udało się ponownie i potem raz jeszcze. Za każdym razem trzymał dłużej rękę w tej pozycji. Zaczął nią naciskać w podłogę i odpychać się. Wszystko odbywało się w przeciągu minut.

Niestety nie udawało się to samo z lewą ręką. Była bardziej spięta w barku. Pomogłem podwinąć rękę. Kiedy zaczął wspierać się na obu i unosić głowę wyżej niż dotychczas, to lewa ręka ześliznęła mu się w prawo pod głowę. Wspaniale! Pozycja do przetoczenia na plecy. Nic nie musiałem robić. On sam przyjął to ze spokojem i zaczął szukać wyjścia z nowej, dziwnej dla siebie pozycji. Szukać w kierunku dla siebie nieznanym, na plecy. Najpierw przy wyprostowanych nogach. Rozluźniłem prawą. Zaczął ją sam podciągać i zginać w kolanie. Mama stała nad nim, płakała i klaskała w dłonie. A jednak było jeszcze daleko. Był mały, ale z nadwagą po hormonach. Było mu ciężko. Najważniejsze jednak było to, że był skupiony na tym, co robi. Był spokojny,

uważny, nie płakał. Cudownie jest oglądać człowieka w takim stanie. Odpychając się prawą ręką i podciągając prawą nogę, co przechylało miednicę w lewo udawało mu się unosić prawy bok i balansować na lewym. Wciąż nie wiedział, co zrobić z głową i oczami. Próbowaliśmy różnych sztuczek z zabawką, osobą mamy i dźwiękami, ale nic nie przechylało szali. Zresztą nie o to chodziło. Efekt był już osiągnięty, on się uczył sam z siebie. Fakt, czy przetoczy się czy nie dzisiaj był drugorzędny. Chociaż dla mamy to było ważne. Powiedziała, że mam "złotyje ruki", chociaż naprawdę szczególnie mało dziś zrobiłem. Ponownie okazało się, że „mało znaczy więcej”, a taoistyczna zasada „wu-wei” sprawdza się w działaniu.

Tak, na końcu przetoczył się na plecy. Wszyscy troje byliśmy bardzo szczęśliwi. Choć pewnie z różnych powodów. On wyzwolił się z dziwnej pozycji. Ona zobaczyła syna, jak rozwija się. Ja patrząc na nich oboje, że to wszystko ma dużo sensu i miłości. Taki to był dzień w pracy.

2.12.2020